KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32
10 GR.
Piątek 15 kwietnia 1938 r. Nr. 108

Szaleniec zamordował matkę

Po zbrodni wyskoczył z drugiego piętra - Nic mu się nie stało - Gdy straż ogniowa uruchomiła sikawkę, skoczył z czwartego piętra

Wstrząsający dramat rozegrał się wczoraj około godz. 8 wiecz. w domu Nr. 67 przy ul. Chmielnej w Warszawie.

Pod Nr. 33 na drugim piętrze zamieszkiwał od 7 lat wraz z matką staruszką 34-letni Franciszek Korczewski.

Młody rzeźnik od pewnego czasu zaczął zdradzać najprawdopodobniej wskutek przeżytej tragedii miłosnej, pewne przejawy choroby umysłowej.

Wczorajszego wieczoru szaleniec podbiegł do matki i, chwyciwszy stojącą w kącie siekierę strasznym uderzeniem w głowę powalił staruszkę na ziemię.

Dokonawszy potwornego czynu Korczewski wybił okno i rzucił się na bruk podwórza, lecąc zawadził jednak o gzyms, co osłabiło siłę upadku.

Zerwawszy się z ziemi oszołomiony upadkiem morderca wybiegł na ulicę i schował się na 4 piętrze klatki schodowej domu Nr. 92 przy ulicy Chmielnej.

Ponieważ wszelkie perswazje nie odnosiły skutku i siedzący na parapecie szaleniec nie chciał zejść na dół, sprowadzono straż ogniową.

Na widok strumienia wody, puszczonego na niego z hydrantu, Korczewski przechylił się i wyskoczył.

Przybyłe Pogotowie Ratunkowe przewiozło go w agonii do szpitala Dz. Jezus.

Nieszczęśliwa ofiara syna zbrodniarza poniosła śmierć na miejscu.

Zagadkowy dramat młodej uczennicy

17-letnia samobójczyni otruła się esencją octową na grobie rodziców

Adwokat warszawski Józef Czyżewski, posiadający swe mieszkanie i kancelarię przy ulicy Chłodnej Nr. 18, od kilku już lat zajmował się wychowywaniem kuzynki swej, 17-letniej sieroty, Heleny Rosiakówny.

Rodzice młodej dziewczyny nie żyją już od dawna. Ojciec jej zmarł przed siedmiu, matka zaś przed czterema laty. Osierocona Rosiakówna odczuła bardzo śmierć rodziców i często odwiedzała ich groby, znajdujące się w 118 kwaterze cmentarza na Powązkach.

W dniu wczorajszym odbyło się zakończenie pierwszego półrocza szkolnego. Rosiakówna, która uczęszczała do I klasy liceum gimnazjum Stowarzyszenia Szkolnego przy ul. Marszałkowskiej Nr. 63, otrzymała świadectwo, w którym z kilku przedmiotów postawione były stopnie niedostateczne. Zabrawszy cenzurę dziewczyna nie powróciła do domu, lecz bezpośrednio po wyjściu ze szkoły udała się na cmentarz.

W jakiś czas po tym jeden z przechodniów zobaczył młodą dziewczynę leżącą bez przytomności obok ławki, stojącej przy grobach. Obok niej znajdowała się pusta buteleczka po esencji octowej.

Ponieważ okazało się, iż desperatka nie odzyskuje przytomności, zaalarmowano natychmiast Pogotowia Ratunkowe. Przybyły na miejsce lekarz stwierdził ciężki stan samobójczyni. Przewieziona do szpitala Św. Ducha desperatka zmarła w kilka minut po tym.

Powiadomiona o tragicznym wypadku policja wdrożyła dochodzenie. Przy desperatce znaleziono w torebce dzienniczek szkolny, świadectwo półroczne oraz kilka listów: do opiekuna, siostry i paru koleżanek.

Jak się następnie wyjaśniło, Rosiakówna od dawna już nosiła się z myślą odebrania sobie życia. Przed pewnym czasem usiłowała już otruć się, w czym jej jednak w samą porę przeszkodzono.

Denatka uchodziła w szkole za bardzo zdolną i nawet korzystała ze stypendium. Mimo to jednak nie raz już wydarzyły się u niej wypadki otrzymywania złych stopni, co przypisać należy wrodzonemu jej lenistwu.

Czy w danym wypadku te przyczyny skłoniły młodę desperatkę do samobójstwa, czy była to melancholia i żal za zmarłymi rodzicami, na mogile, których się otruła — nie wiadomo. Tajemnicę swą zabrała Rosiakówna do grobu.

Trzęsienie ziemi w Londynie

Sto domów robotniczych uszkodzonych

LONDYN. Wczoraj o 3-ej rano nawiedziło Londyn trzęsienie ziemi. **Przeszło 100 domów robotniczych w dzielnicy Stepney zostało poważnie wstrząśniętych.**

Mieszkańcy obudzeni z głębokiego snu, wybiegli z przerażeniem na ulice. **Meble zostały połamane,** szkło potłuczone, lampy ulic powyginały się. Wstrząsy trwały przez 8 minut.

Fakt, że trzęsienie w Londynie ograniczone było tylko do małej części dzielnicy Stepney, tłumaczony jest tym, że pod obszarem nawiedzonym przez trzęsienie ziemi; znajduje się zapadlina.

Zakładnicy będą rozstrzelani

Rozpaczliwe wysiłki rządu czerwonego

PARYŻ. Donoszą z Barcelony, że **rząd republikański wysyła w pośpiechu oddziały milicji międzynarodowej na północ Hiszpanii, w celu obrony miejscowości pogranicznej Puygcerda, ażeby przeszkodzić szybkiemu pochodowi powstańców w kierunku Sue de Urgel, co zagraża odcięciem ostatnich źródeł siły elektrycznej od Barcelony.**

W samej Barcelonie panuje terror. Liczba zakładników która zwiększyła się ostatnio do 1.200 osób zmusza władze barcelońskie do korzystania z naprędce zaimprowizowanych więzień w piwnicach domów.

Zakładnikom zapowiedziano, **że zostaną rozstrzelani.** W najbliższym czasie należy się liczyć z upadkiem prez. Companysa, któremu elementy skrajne zarzucają opozycję względem rządu Negrina i politykę protekcyjną.

Wyrok na starostę z Kartuz

został w apelacji złagodzony

Przed Sądem Apelacyjnym w Poznaniu toczyła się wczoraj rozprawa przeciw b. staroście w Kartuzach na Pomorzu Jerzemu Czarnockiemu, skazanemu przez Sąd Okręgowy w Gdyni za nadużycia i nielegalne dysponowanie funduszem dyspozycyjnym na 3 lata więzienia.

Sąd Apelacyjny skazał Czarnockiego na półtora roku więzienia i utratę praw obywatelskich na 3 lata. Sąd postanowił zmienić dotychczasowy środek zapobiegawczy, zwalniając skazanego z aresztu za kaucją 5 tys. złotych.

Zamach w parlamencie duńskim

Dwa strzały do ministra

KOPENHAGA. Wczoraj po południu podczas posiedzenia w Folketingu wykonany został zamach na ministra Sprawiedliwości K. Steincke.

Gdy minister rozpoczął przemówienie, w czasie debaty nad nowym projektem ustawy o imigracji, rozległy się dwa strzały rewolwerowe.

Padły one z galerii dla publiczności. Jednocześnie rzucono z galerii ulotki ze swastyką z napisem „Nationalsozialisten" zarzucające rządowi duńskiemu korupcję.

Minister Steincka kontynuował swe przemówienie. Sprawca zamachu, młody człowiek został natychmiast ujęty. Jest to Erick Westergaard pochodzący z południowej Danii.

Rewolwer, z którego strzelał, okazał się straszakiem. Westergaard został zatrzymany do dyspozycji władz sądowych na przeciąg 10 dni. Policja i sfery urzędowe bagatelizują ten cały incydent.

Przodownik zastrzelił kolegę

i sam odebrał sobie życie

W sali komisariatu P. P. w Płocku rozegrał się krwawy dramat.

Przodownik Marian Bulicki po krótkiej sprzeczce z kolegą swym st. przodownikiem Michałem Bucem dobył rewolweru i zastrzelił kolegę na miejscu.

Po dokonaniu zabójstwa Bulicki wybiegł na dziedziniec i skierowawszy lufę rewolweru w skroń, zastrzelił się.

Przyczyną sprzeczki były zadawnione porachunki osobiste.

Kalendarz dnia

PIĄTEK

15 KWIECIEŃ

W. Piątek. Anastazji. Ludwiny
Słowiański: Wacława bł.
Słońca wsch. 4.41, zach. 18.32.
Księżyca wsch. 19.44, zach. 4.38.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1440 Kazimierz Jagiell. obejmuje rządy Litwy.
1518 Wjazd królowej Bony do Krakowa.
1794 Wojska pruskie zajmują Kraków.
1848 Data zniesienia pańszczyzny.
1861 Otwarcie Sejmu dla Galicji we Lwowie.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

W Wielki Piątek gdy deszcz hojnie doliny zleje
Że dużo mleka będzie są pewne nadzieje.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

W całym organizmie, który zawiera około 5 litrów krwi, znajduje się około 25 bilionów krwinek czerwonych.

RADY PRAKTYCZNE:

Jaja na miękko włożyć w wrzącą wodę i gotować mniej więcej 3 minuty.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Nr. 45299. Stan materialny nie ulegnie na razie zmianie. Stałą posadę otrzyma Pan w niedługim czasie. Wynagrodzenie jednak nie zadowolni Pana. Będzie za dużo by umrzeć, za mało by żyć. Sam Pan z tej posady zrezygnuje i zacznie pracować w handlu. Proszę przysłać pismo żony na mój adres Warszawa, Zielna 4/6.

Tonia. Poświęciła Pani całe Swoje życie i młodość na wychowanie synów i jedynie co Pani pozostało, to chęć widzenia ich szczęśliwymi. Gnębi Panią to, że jeden z nich nie ma szczęścia w małżeństwie, mimo, że się już po raz drugi ożenił. Tak sądzi Pani, ja jednak wiem, że syn swoją żonę bardzo kocha i martwi się tylko tym, że Pane żyją ze sobą w niezgodzie. Walczy Pani podświadomie i miłość syna, pragnie Pani być dla niego czymś więcej od żony, nienawidzi Pani swojej synowej, która to wyczuwa i stąd te ciągłe nieporozumienia. Ofiara tego jest syn, który zamiast spokoju ma wieczne kłótnie w domu. Widzę, że sprawa ta jest beznadziejną, przeciwnie coraz bardziej zaostrzać się będzie i dlatego radzę dom syna opuścić. Rozłąka Panią będzie wiele sił kosztowała a jednak dla dobra syna i dla swojej wielkiej miłości do niego powinna Pani to uczynić. Musi się Pani ograniczyć do widywania syna od czasu do czasu, a wtedy będzie go Pani miała wprawdzie na krótko, ale niepodzielnie dla Siebie.

Marzycielka, L. 415/67, Bolesław K. Proszę się zgłosić do mnie między 3—7 pop. na bezpłatną konferencję, Warszawa, Zielna 4/6.

ŻĄDAMY KOLONIJ!

Współpraca wojskowa angielsko-francuska

Siły lotnicze obu państw oddane będą pod wspólne kierownictwo

LONDYN. Dzienniki londyńskie zapowiadają w bliskim czasie spotkanie premierów i ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii i Francji.

Ambasador brytyjski w Paryżu, sir Erick Phipps widział się wczoraj z min. Bonnet, omawiając z nim ewentualną datę spotkania. Wątpliwe jednak, aby ministrowie francuscy przybyć mogli do Londynu już w przyszłym tygodniu. Raczej spodziewane jest, że wizyta nastąpi po debacie budżetowej w izbie gmin.

Kanclerz skarbu sir John Simon wniesie budżet do izby 26 kwietnia i następne dwa dni poświęcone zostana na debatę. W okresie tym rząd brytyjski jest tak zaabsorbowany budżetem, że wizyty francuskiej należy raczej spodziewać się około 28-go lub 29-go kwietnia.

Jest również możliwe, że kontakt ograniczy się na razie do wizyty ministra wojny Hore-Belisha, który odwiedzi premiera Daladier w Paryżu 24 kwietnia, wracając z Rzymu, oraz do wizyty lorda Halifaxa w stolicy Francji.

W każdym jednak razie oba rządy pragną dać dobitny wyraz zacieśnieniu stosunków między Paryżem i Londynem, — zwłaszcza w dziedzinie współpracy wojskowej.

Dzienniki londyńskie przewidują, że wznowiona zostanie współpraca sztabów i niebawem nowa misja francuskiego lotnictwa wojskowego przybędzie do Anglii.

„Daily Express" twierdzi nawet, że w opracowaniu są plany całkowitego połączenia brytyjskich i francuskich sił lotniczych oraz poddanie ich pod jedno wspólne kierownictwo, oczywiście brytyjskie.

Historyczny dokument

LONDYN. Podpisanie porozumienia włosko - brytyjskiego wyznaczone zostało definitywnie na wielką sobotę w południe w Rzymie, w pałacu Chigi.

Podpisy złożą: minister spraw zagranicznych hr. Ciano i ambasador brytyjski lord Perth.

Porozumienie wraz z aneksami stanowić ma dokument 24-stronicowy.

Kanclerz pod dozorem policji

Tragedia b. kanclerza Austrii Schuschnigga

PARYŻ. Korespondent Havasa w Wiedniu donosi, że b. kanclerz Schuschnigg po opuszczeniu swej willi w Belvedere znajduje się jeszcze w Wiedniu.

Jak się zdaje Schuschnigg będzie musiał się osiedlić niebawem w jednym z miast niemieckich, gdzie pozostawać będzie pod nadzorem nie krępującym zbytnio jego swobody, o ile podpisze przed tym zobowiązanie, że nie będzie się wydalał poza pewien określony rejon.

W Wiedniu przypuszczają, że podobny reżim zastosowany będzie również do szeregu innych osobistości austriackich, znajdujących się obecnie w areszcie.

Pogłoski, które obiegały za granicę o małżeństwie Schuschnigga z hr. Fugger, są jakoby przedwczesne. Nie jest jednak że rzeczą wyłączoną, iż ślub Schuschnigga odbędzie się przed jego wyjazdem do Niemiec.

Wędrówki... nieboszczyka

Zanik pamięci przyczyną niesamowitych przygód

W tajemniczych okolicznościach zaginął przed dwoma laty zamieszkały przy ulicy Sochaczewskiej w Warszawie, 18-letni Jakób Lothe. Wyszedł on z domu po jakiś sprawunek w dniu 12 marca 1936 roku i nie powrócił więcej.

Zaniepokojona rodzina wszczęła poszukiwania za zaginionym, nie odniosły one jednak żadnego skutku. Lothe zaginął jak kamień w wodzie.

W niecały rok po tym wypadku wyłowiono z Wisły zwłoki jakiegoś mężczyzny, znajdujące się w stanie kompletnego rozkładu. Przybyła do prosektorium rodzina rozpoznała w zmarłym zaginionego Lothe. Zwłoki pochowano i na tym cała sprawa się zakończyła.

W ubiegłą środę do mieszkania Lothów zastukał jakiś mężczyzna. Gdy otworzono drzwi do pokoju wszedł... zmarły Lothe. Rzecz prosta pojawienie się ducha wywołało zrozumiałe wrażenie i przestrach wszystkich obecnych. „Nieboszczyk" powitał zgromadzonych dość lakonicznie:

— Nareszcie wróciłem. Jak się wam tu powodziło przez ten czas?

Ponieważ cała ta sprawa przedstawiała się zgoła tajemniczo zawiadomiono władze, które wdrożyły dochodzenie. Jak się okazało Lothe od dłuższego już czasu cierpi na amnezję. Jest to choroba objawiająca się zupełnym zanikiem pamięci, które trwać może nawet przez dłuższy okres..

Badany Lothe nie pamięta nic co się z nim działo. Wie tylko tyle, iż przed niecałym miesiącem był w Kaliszu, gdzie leżał w szpitalu powiatowym. Po zakończeniu kuracji dostał tam pieniądze na podróż i wrócił do Warszawy.

Ponieważ przy cudownie zmartwychwstałym „nieboszczyku" znaleziono bilety zagraniczne, okazało się, iż odbył on podróż po Węgrzech i Czechosłowacji.

Lothe nie pamięta nic z tych niesamowitych wędrówek.

Zwalczanie kryzysu gospodarczego

w nowych zarządzeniach prez. Roosevelta

WASZYNGTON. Prezydent Roosevelt podpisał wczoraj projekt ustawy, uchwalonej przez kongres, która zezwala władzom federalnym na przyznawanie towarzystwom prywatnym i gminom nowych kredytów o ogólnej sumie półtora miliarda dolarów, przeznaczonych na podniesienie gospodarki narodowej.

Jest to pierwsze zarządzenie w nowym programie Roosevelta, zmierzającym do zwalczania kryzysu gospodarczego.

Podeptano flagi ze swastyką

ale nie spowoduje to... wojny

BUENOS AIRES. Minister spraw zagranicznych Argentyny wyraził charge d'affaires niemieckiemu ubolewanie z powodu ekscesów, popełnionych dnia 10 kwietnia przez manifestantów, którzy obrzucili kamieniami sklepy niemieckie i podeptali flagi ze swastyką.

Minister dodał, że incydenty te nie mogą w niczym zaszkodzić dobrym stosunkom między obu krajami.

O poparcie wpływowych osobistości

zabiega ostatnio rząd chiński

HANKOU. Agencja chińska „Central News" dowiaduje się, że rząd chiński postanowił odwołać się o poparcie do najwpływowszych osobistości kraju na okres działań wojennych.

Ogłoszony dekret postanawia, że rada polityczna składać się będzie ze 168 członków, z których 50 wybranych będzie spośród przedstawicieli chińskich organizacyj kulturalnych i gospodarczych.

Na małej wokandzie...

Urlop w górach

czyli: „kraina dzikich zwierząt"

(A. E.) — Namyślam się, dokąd pojechać na urlop? — rzekł pracownik handlowy Herman Sitko do swego kolegi, Izraela Dawidowicza.

— Jeżeli chcesz gdzieś jechać, to ci radzę do Zakopanego — odparł pan Dawidowicz. — Byłem taw w zeszłym roku i widziałem nadzwyczajne rzeczy.

— Na przykład co widziałeś?

— Góry.

— Góry to nic nadzwyczajnego. U nas w domu też jest góra.

— Ale tam jest góra Giewont!

— Byłeś na niej?

— Pytanie. A na samym wierzchu spotkałem — tygrysa.

— Kłamiesz! — zdenerwował się pan Sitko. — Skąd w naszych górach tygrys? Tam w ogóle nie ma dzikich zwierząt! Może kiedyś były, ale teraz ich nie ma!

— Ja nie mówię o teraz! Mówię o zeszłym roku!

— No to w zeszłym roku widziałeś w Zakopanem tygrysa? Jak ci nie wstyd, powiedz mi? Przecież jesteś ordynarny kłamczuch!

— Ale ja go naprawdę widziałem!

— Na Giewoncie?

— Na Giewoncie!

— Tygrysa?!

— Tygrysa!

Pan Sitko zbladł ze wściekłości.

— Masz psiakrew za to kłamstwo! — krzyknął i wymierzył panu Dawidowiczowi siarczysty policzek.

*
**

— Za co mi się należało w gębę? — żalił się na rozprawie pan Dawidowicz. — Za prawdomówność? Przecież ja naprawdę spotkałem na Giewoncie Salomo na Tygrysa.

Sąd skazał pana Sitko na 10 dni aresztu.

Cmentarz noworodków

Chowano tu ofiary niedozwolonych zabiegów

Władze bezpieczeństwa w Łucku zwróciły w ubiegłym roku uwagę na klinikę d-ra Biłobrana, w której zmarło kilka pacjentek. Przyczyny zgonu nasuwały władzom pewne wątpliwości i wdrożono śledztwo. W toku śledztwa ustalono, że w ogrodzie kliniki istnieje nieoficjalny cmentarz, na którym chowano noworodków. Przeprowadzono wówczas drobiazgowe dochodzenia, które ujawniły niebywałe i wstrząsające szczegóły „praktyk" dokonywanych w klinice. Okazało się, że leczyły się w niej rzekomo na oddziale chirurgicznym kobiety, które poddawano niebezpiecznemu i niedozwolonemu zabiegowi spędzania płodu. Płody zaś pochodzące poronienia krajano jakoby dla celów naukowych. Makabryczne praktyki kończyły się grzebaniem ciałek noworodków w ogrodzie przylegającym do kliniki.

Sensacyjna ta sprawa oparła się o Sąd Okręgowy w Łucku. Przewód sądowy wykazał prawdę wszystkich punktów oskarżenia, a zwłaszcza fakt, że kilka pacjentek d-ra Biłobrana zmarło na skutek dokonania niedozwolonego zabiegu w ostatnich miesiącach ciąży.

Sąd skazał d-ra Biłobrana na półtora roku więzienia, a pozostałych dr. Ludomira Zarzyckiego, dr. Mendla Wysockiego oraz 5 akuszerek i 4 pacjentki uniewinnił.

Obecnie bohater tego procesu stanął przed Sądem Apelacyjnym w Lublinie. Akt oskarżenia poza wyżej wspomnianymi faktami zarzucał mu jeszcze, że w jego klinice podało się zabiegowi spędzania płodu 17 kobiet. Sąd Apelacyjny skazał d-ra Biłobrana na 2 lata więzienia, zmniejszając mu karę na mocy amnestii na półtora roku Ponadto pozbawił, go prawa praktyki przeciąg 3 lat.

Wesoły Kącik

Pocałunek

Pocałunek to największa osłoda życia — powiedział mi pewien człowiek zakochany. — Kiedy zacznę całować narzeczoną nigdy nie mam dosyć. A widzimy się tak rzadko. Wszystkiego dwa razy na tydzień i wszystkiego po dwie trzy godziny...

Człowiek zakochany westchnął ciężko i pożegnał się ze mną.

Po miesiącu spotkałem go znowu. Z oczu biła mu radość i szczęście.

— Wie pan? Ożeniłem się! — zawołał na przywitanie. — Małżeństwo to doskonała rzecz! Cały dzień jesteśmy razem! Przy każdej okazji się całujemy. Na przykład kiedy piszę list, żona stoi przy mnie. Umówiliśmy się, że przez całe życie, kiedykolwiek będę pisał, pocałujemy się za każdym razem, kiedy zacznę pisać od nowego wiersza.

Po tygodniu dostałem od zakochanego człowieka liścik.

„Szanowny
Panie!
Prosimy
dziś
na obiad.
Czekamy".

Byłem wzruszony miłością tych dwojga młodych. Każde słowo zaczynali od nowego wiersza, żeby się więcej razy pocałować.

Pocałowali się aż siedem razy!

Minęły trzy miesiące. Znów dostałem liścik.

„Szanowny Panie!
Prosimy dziś na obiad.
Czekamy".

Po dwóch kwartałach liścik wyglądał tak.

„Szanowny Panie!
Prosimy dziś na obiad. Czekamy".

A po roku:

„Szanowny Panie. Prosimy dziś na obiad. Czekamy".

Później już w ogóle nie przysyłali mi liścików. Zapraszali mnie na obiad tylko telefonicznie.

Napoleon Sądek.

RADIO

6.15 „Kiedy ranne" 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00—11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.30 Przerwa. 15.30 „Ziemia po której stąpał Zbawiciel" — audycja dla dzieci starszych. 16.00 Rozmowa z chorymi. 16.15 „W drodze na Golgotę" — pieśni wielkopostne. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 „U stóp Krzyża" — audycja literacka. 17.25 Stabat Mater — oratorium. 18.00 Przegląd wydawnictw. 18.10 Gra kwartet. 18.40 Program na jutro. 18.45 Audycja dla wsi. 19.00 „Odpust Jerozolimski transmisja z Rychtala. 19.50 Siedem słów Jezusa Chrystusa. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 „Historia o Męce Milego Pana Jezu Krysta" — słuchowisko. 21.30 Koncert symfoniczny. 22.35 Motety (XVI w.) w wyk. Lwowskiego chóru solistów. 22.55—23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II. (Mokotów)

13.00 Muzyka popularna (płyty) 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.15 Płyty. 15.00 Reportaż. 15.15 Muzyka. 16.15—18.00 Przerwa. 18.00 Mistyka w muzyce poromantycznej. 19.05 Recital fortepianowy. 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00—22.00 Przerwa. 22.00 „Godzina samotności". 22.15 Fragmenty z dramatu muzycznego „Parsifal". 23.15—24.00 Utwory Schumanna.

Katastrofa samolotu

RZYM. W pobliżu Vercelli z nieznanych powodów zwalił się na ziemię samolot wojskowy. Trzech ludzi załogi poniosło śmierć na miejscu, a czwarty jest ciężko ranny.

Represje władz francuskich socjalistów

celem przywrócenia wewnętrznej dyscypliny partyjnej

PARYŻ. Władze naczelne partii socjalistycznej, która obecnie osłabiona jest dość poważnie wewnętrznie nie tyle wskutek upadku gabinetu Bluma, ile wskutek tego, że gabinet ten spotkał się z wielką falą strajkową, której nie zdołał opanować, i z brakiem dyscypliny wewnątrz kadr partyjnych, postanowiły przedsięwziąć energiczne kroki celem przywrócenia wewnętrznej dyscypliny partyjnej.

Ogólno państwowa komisja partii, która ma za zadanie załatwianie konfliktów wewnętrznych, powzięła uchwałę, zawieszającą na dwa lata ośmiu przywódców lewego skrzydła partii z p. Marceau Pivertem na czele w prawach piastowania jakichkolwiek wybitniejszych stanowisk partyjnych.

Sankcja ta, będąca konsekwencją akcji Marceau Piverta na terenie okręgu wielkiego Paryża, która przyczyniła się w znacznej mierze do wywołania strajków, może spowodować poważniejsze oddźwięki w łonie stronnictwa, ponieważ Marceau Pivert reprezentuje bardzo poważny odłam partii o dużej sile dynamicznej.

Fakt, że naczelne władze partyjne zdecydowały się na te sankcje wskazuje, iż partia socjalistyczna zorientowała się jak dalece brak dyscypliny wewnętrznej i jedności partyjnej przyczynił się do załamania się ostatnich rządów frontu ludowego pod kierownictwem socjalistycznym.

Zbrojenia Anglii

WASZYNGTON. „New York Times" donosi, że zdaniem kół lotniczych w Waszyngtonie W. Brytania będzie mogła z łatwością znaleźć w St. Zjednoczonych „dostateczną ilość" potrzebnych jej samolotów wojskowych.

Bez względu na liczne zamówienia, dokonane w amerykańskich zakładach lotniczych, granica możliwości wytwórczych tych zakładów jest jeszcze daleka do osiągnięcia.

Strajkujący wracają do pracy

mimo oporu ze strony kolegów

PARYŻ. Firma samochodowa Peggeot podaje, iż w środę w godzinach popołudniowych w fabryce firmy w La Garenne w departamencie Sekwany większość robotników wyparła grupę, usiłującą przeszkodzić w pracy.

Po przemówieniach przedstawicieli robotników, pragnących pracować oraz robotników, wypowiadających się za strajkiem, postanowiono podjąć pracę w pełnym zakresie.

Wynalazca sztucznego złota

Dunikowski opuścił nagle San Remo

BERN. Prasa szwajcarska donosi z Rzymu, że Dunikowski, wynalazca sztucznego złota, opuścił nagle San Remo, gdzie przebywał od dłuższego czasu i oddawał się swoim eksperymentom.

Przyczyną wyjazdu ma być zakaz włoskich władz celnych importu urządzeń instalacyjnych, które belgijskie towarzystwo „Metalux" oddało Dunikowskiemu do dyspozycji.

Wobec tego postanowiło tow. Metalux, żeby eksperymenty kontynuował wynalazca polski w Szwajcarii, dokąd urządzenia te mają być przeniesione.

Ekipa harcerzy lotników

weźmie udział w popisie na Węgrzech

W dn. 20 b. m. wyleci z Polski do Budapesztu harcerska reprezentacyjna ekipa lotnicza, która weźmie udział w uroczystościach 25-lecia skautingu węgierskiego.

W skład wyprawy, na której czele stoi szef głównej kwatery harcerskiej Tadeusz Borowiecki wchodzą uczestnicy słynnych pokazów lotniczych i szybowcowych na Jamboree w Holandii.

Polscy harcerze polecą na 4 aparatach: 2 RWD13, 1 RW8, 1 RWD 10 (maszyna akrobacyjna) oraz jednym szybowcu typu „Sokół".

Program popisów przewiduje prócz produkcji lotniczych również grupowe skoki na spadochronach.

Z ramienia LOOP, która wydatnie przyczynia się do realizacji wyprawy, wyjeżdża p. Tadeusz Stopczyński. W skład ekipy wejdzie również p. Marian Choromański, prezes harcerskiego koła polsko-węgierskiego, które już od szeregu lat prowadzi żywą działalność na polu zbliżenia młodzieży obu narodów.

Głosowanie ankietowe

W jutrzejszym numerze podamy dalsze wyniki głosowania, które ma ustalić kolejność nagród w naszej ankiecie p. t. „Co bym zrobił, gdybym został ministrem".

Dziś zamieszczamy kolejny kupon głosowania.

KUPON DO GŁOSOWANIA

W ankiecie pt. „Co bym zrobił, gdybym został ministrem, posłem, prezydentem miasta lub bankierem" za najlepsze odpowiedzi uważam

Nr. Nr. ______________

Groźna banda włamywaczy

osadzona na „odpoczynek" w więzieniu

Na terenie Chorzowa grasowała w ubiegłym roku nieuchwytna szajka włamywaczy, na czele której stał tajemniczy osobnik, ukrywający się pod pseudonimem „Bolko". — Pod tym imieniem znany był również swoim towarzyszom.

Szajka dokonała wielu włamań w Chorzowie i okolicy. W rezultacie energicznych dochodzeń policyjnych udało się bandę zlikwidować, lecz herszt jej, nieuchwytny „Bolko", pozostaje nadal na wolności.

Wczoraj zasiedli na ławie oskarżonych członkowie bandy „Bolka": Jan Musik, Alojzy Donerski, Ernest Siedtke oraz kilku paserów. W wyniku rozprawy dwaj pierwsi skazani zostali na 8 miesięcy, a Siedtke na 6 miesięcy więzienia. Na paserów nałożono kary aresztu i grzywny.

Za niedozwolone zabiegi

skazanie akuszerki w Chojnicach

Ławę Sądu Okręgowego w Chojnicach zajęli: akuszerka Marta Madziągowa, Maria Rybakówna, Maria Myszkowska i Wojciech Kochański. Akt oskarżenia zarzuca Madziągowej, że dwukrotnie i to u Marii Rybakówny i Marii Myszkowskiej dokonała zabiegu spędzania płodu, a Kochańskiemu, że finansował tego rodzaju zabieg.

Rozprawa toczyła, się przy drzwiach zamkniętych. Sąd skazał Madziągową na 18 miesięcy więzienia, 100 zł. grzywny oraz utratę praw honorowych i obywatelskich na 5 lat, Rybakównę na 3 miesiące aresztu, Myszkowską na 4 miesiące aresztu, umorzone przez amnestię, a Kochańskiego na 6 miesięcy więzienia. Przy czym Rybakównie i Kochańskiemu karę zawiesił.

Bohaterski robotnik

W Toruniu nad brzegiem Wisły, w pobliżu mostu Poniatowskiego bawiły się dzieci, wśród których znajdował się 4-letni Romuald Gardzielewski. W pewnej chwili chłopczyk wpadł do Wisły i szybki nurt rzeki porwał dziecko o 30 metrów od brzegu.

Na wszczęty przez dzieci krzyk nadbiegł robotnik Marian Nawrocki, który widząc tonące dziecko, wskoczył do Wisły i z narażeniem własnego życia wyratował je od niechybnej śmierci. Wezwana karetka Pogotowia przewiozła uratowanego chłopca do szpitala Miejskiego na Mokrem.

Słuszne prawo

MONTREAL. W prowincji Alberta wydano nowe prawo, przewidujące kary identyczne z karami za nieostrożną jazdę, dla tych automobilistów, którzy jeżdżąc po miastach obryzgują przechodniów błotem. Kara będzie wymierzana bez względu na to z jaką szybkością auto jechało.



Pani Mannheim nabrała podejrzenia wobec swej córki, że ukrywa przed nią jakąś tajemnicę, podejrzenia te wzrosły jeszcze bardziej, gdy Elza idąc z matką do komórki zbladła i omal nie zemdlała.

— To nic, nic — mamo... Tylko mi się w głowie trochę zamąciło... — trzymała Elza mocno dłoń swej matki i chwiejnym krokiem zbliżyła się do domu.

Próbowała panować nad sobą, usiadła na krześle i poczęła ocierać pot chusteczką.

— Nie, córeczko, jutż ty więcej nie pójdziesz do komórki — powiedziała pani Mannheim. — Jak widać, od czasu, gdy ten szpieg ciebie związał... I kto wie, co on z tobą uczynił, od tej pory jesteś dziwnie zmęczona. Jeszcze dziś pomówię z rudą Hildą, połóż się córeczko, połóż... Jesteś osłabiona....

— Mamo, przecież tam mamy nie tylko warzywa jest tam węgiel i kartofle, a czy sądzisz, że ruda Hilda jest aż tak uczciwa, że można jej to zaufać?

— Nie pleć głupstw, dzieciaku. Pójdę wraz z nią do tej komórki, kto tam okradnie!... Przecież nie ukryje kartofli za pazuchą...

Elza była zrozpaczona. Jak teraz uratować tego nieznajomego? Może opowiedzieć matce wszystko, zaufać jej prawdę. Doszła do wniosku, że nie ma innego wyjścia.

Ależ nie! Jak potrafi opowiedzieć matce o wszystkim co uczyniła? Nie, to nie ma sensu. I tak nie pomoże. Matka nie zrozumie jej.

Cóż więc ma począć? Gdy ruda Hilda wejdzie do komórki, zaraz zobaczy tego nieznajomego, i wszystko wyda się.

A może powiedzieć matce, że chce sama chodzić do komórki, że nie chce, by matka wydawała pieniądze na pomoc. To może wzbudzić podejrzenie. Matka zwróci uwagę na jej upór, zrozumie, że kogoś tam ukryła.

Nie miała jednak innej rady. Oświadczyła matce, że nie życzy sobie, by najmowała obcą osobę, że sama da sobie radę, jak dotąd.

Matka spojrzała na nią badawczym wzrokiem. Ha, co się stało?

— Nic. Po prostu, ukryłam tam coś — odrzekła Elza i opuściła wzrok.

— Coś ty tam ukryła? — wzrok pani Mannheim stał się jeszcze bardziej surowy.

— No, listy Artura...

— Listy Artura ukryłaś w komórce?

— Tak, nie tylko listy Artura, ale jeszcze... Mamo, nie mogę ci tego wyjawić, to moja tajemnica... — drżała Elza i twarz jej pokryła się purpurą. — Ruda Hilda jest bardzo ciekawa, a to jest moja tajemnica...

— Jaka to tajemnica? — zbliżyła się zaniepokojona pani Mannheim do Elzy.

— Nie mogę ci powiedzieć, mamo... — brnęła Elza coraz dalej i niepokój jej wzmagał się. — Pewna rzecz... Podarunek od Artura...

— Matka musi o wszystkim wiedzieć dokładnie. — oczy pani Mannheim napełniły się złością.

— Nie, nie mogę ci powiedzieć.

— Powiedz...

— Mamo, powiem ci... Nie teraz... W przyszłym tygodniu — poczęła łkać Elza, nie mogąc dać sobie rady.

— Elza, to wszystko budzi we mnie niepokój, nie podoba mi się — poczęła groźnym tonem mówić maka. — Elzo. ukrywasz coś przede mną, ukrywasz kogoś. Powiedz, kto tam jest?

Pani Mannheim ujęła rękę Elzy i spojrzała jej prosto w oczy.

Elza nie wiedziała, jak teraz wybrnąć z sytuacji, opuściła wzrok. Chwilę trwało milczenie, wydawało jej się, że za chwilę serce jej wyskoczy z piersi.

Naglę puściła matka dłoń Elzy. Szybkim krokiem udała się w stronę wyjścia.

Ale Elza zagrodziła matce drogę, stanęła przy drzwiach, rozpostarła dłonie i niespokojnym głosem zapytała:

— Mamo, dokąd idziesz?

Matka i córka spoglądały na siebie tak, jak gdyby były wrogami.

Elza sapała; przestała płakać, jej oczy wyrażały rozpacz.

Matka zgrzytała zębami:

— Co to wszystko oznacza? — zapytała,—Elzo, powiedz mi, co to oznacza?

— Dokąd chcesz pójść? — odrzekła Elza.

— Precz od drzwi!

— Powiedz mamo, dokąd idziesz?... W komórce nikogo nie ma... Przysięgam — łkała Elza.

— Puść mnie, odejdź stąd!

— Ale mamo, mamo, zlituj się!

— Powiadam ci po raz ostatni: pozwól mi wyjść!

Pani Mannheim była wzburzona do tego stopnia, że córka jej przestraszyła się, odeszła od drzwi, w oczach jej ukazały się łzy.

Matka chciała wyjść, ale po chwili wróciła się i zapyta:

— Gdzie są klucze od drzwi?

— Mamo!

— Daj klucze — rozkazującym głosem powiedziała matka.

— Nie mam... nie mam... — usiłowała jeszcze Elza uratować sytuację, aczkolwiek miała klucze u siebie w kieszeni.

— Daj klucze.

— Zgubiłam je.

— Elzo, powiadam ci, że igrasz z ogniem. Daj klucze.

— Mamo, zlituj się nade mną — zasłoniła Elza twarz i poczęła płakać.

— Matka, sapiąc z gniewu i wzburzenia, chwilę milczała i spoglądała na płaczącą córkę. Po tym z błyskawiczną szybkością wsunęła dłoń do kieszeni fartucha Elzy i wyjęła stamtąd klucze.

Otworzyła drzwi i szybko wyszła.

Elza biegła wślad za nią, płacząc.

— Mamo, co się dzieje, sama stąpasz na dół! Mamo, pomyśl, co czynisz!

Ale pani Mannheim nie zwracała już uwagi na swą córke.

(Dalszy ciąg jutro).

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Redl wymusił od Passiniego podpisanie protokółu, w którym było zaznaczone, że Steigler, oficer pracujący w ministerstwie spraw wojskowych, wykradł na polecenie Passiniego plany nowego typu armat.

48.

Redl od dawna żywił głęboką nienawiść do Steiglera. Nienawiść ta miała źródło w tym, że Steigler, który był homoseksualistą, podobnie jak Redl, odbił mu jedną z jego „kochanek"... Wydarzyło się to wprawdzie przed kilkoma laty, ale Redl poprzysiągł mu zemstę i obecnie miał okazję do wprowadzenia w czyn swoich mściwych zamiarów.

Wiadomość, że Redl wykrył szpiegów, którzy wykradli z ministerstwa spraw wojskowych plany nowego typu armat — wywołała olbrzymie poruszenie w kołach wojskowych. Powszechne zdumienie wywarła ta okoliczność, że sprawcą kradzieży był Steigler, który uchodził za spokojnego, solidnego człowieka, cieszącego się wielkim zaufaniem swoich zwierzchników.

I znów Redl otrzymał odznaczenia od cesarza, znów minister spraw wojskowych przesłał na jego ręce dziękczynny list pełen uznania za jego ‚gorliwą działalność dla dobra ojczyzny", i znów powszechnie podziwiano „genialne zdolności" Redla, który potrafił wykryć nawet najbardziej zakonspirowanego szpiega...

Aresztowany Steigler kategorycznie wypierał się winy. Podczas pierwszego przesłuchania u sędziego śledczego oświadczył, że nie zna Passiniego, że go nigdy nie widział i że w ogóle nie ma nic wspólnego z tą całą aferą.

— Proszę, — rzekł Steigler — sprowadźcie panowie tutaj tego łotra i niech mi on powie w oczy, czy mnie widział, czy rozmawiałem z nim kiedyś, czy mnie w ogóle zna!

Sędzia śledczy postanowił urządzić konfrontację między obu oskarżonymi. Redl dowiedziawszy się o tym, zakomunikował sędziemu śledczemu, że chciałby być obecny podczas spotkania między Steiglerem a Passinim.

— Och, z największą przyjemnością, — odparł sędzia śledczy, starając się być możliwie najuprzejmiejszy wobec człowieka, który cieszył się względami najwyższych czynników.

Oznaczonego dnia i oznaczonej godzinie Redl zjawił się w kancelarii sędziego śledczego.

Do chwili wprowadzenia oskarżonych — sędzia śledczy, Kunc zabawiał swego dostojnego gościa rozmową. Między innymi poinformował go o zachowaniu się Steiglera podczas pierwszego przesłuchania.

— Odczytałem mu protokół, podpisany przez Passiniego — opowiadał Kunc — i jednocześnie patrzałam na jego twarz. Steigler zerwał się z miejsca i krzyknął: „Panie majorze, to bezczelne kłamstwo!" Uspokoiłem go i oświadczyłem, że posiadamy przeciwko niemu rzeczowe dowody... Steigler uśmiechnął się i odparł, że jeśli będą istniały jakiekolwiek poszlaki przeciwko niemu, stwierdzające, że zajmował się szpiegostwem, wówczas jest gotów strzelić sobie kulę w głowę.. Powiem panu otwarcie, panie pułkowniku, mam wrażenie, iż ten Passini wciąga w aferę całkiem niewinnego człowieka. — Steigler mówił z taką pewnością o swej niewinności, że trudno uwierzyć, aby był wmieszany w tę aferę. Poza tym oświadczeniem Passiniego nie mamy przeciwko niemu żadnych dowodów. Zobaczymy jaki wynik da konfrontacja, jak zachowa się Steigler..

Gdyby Kunc uważniej przyjrzał się twarzy Redla, zauważyłby, że maluje się na niej pewien niepokój. Redl wachlował się chusteczką i oświadczył:

— Jak tutaj gorąco!

— Gorąco? — zdziwił się Kunc, któremu wcale nie było gorąco. — Otworzę więc okno.

— Nie, dziękuję, nie potrzeba... — wtrącił Redl.

Tymczasem żandarmi wprowadzili do pokoju Passiniego. Jak tylko ujrzał Redla, przypomniał sobie o ranach na swoim ciele, które jeszcze obecnie dawały mu się we znaki. A gdy skarżył się przed sędzią śledczym, że go bito, Kunc gniewnie odpowiedział: „Znamy już wasze kawały: ludzie pańskiego pokroju zawsze się skarżą, że biciem wymuszono od nich zeznania.. Ale mnie pan nie oszuka".

Ujrzawszy Redla w pokoju wojskowego sędziego śledczego Passini zrozumiał, że skargi nie odniosą żadnego skutku, a cofnięcie poprzednich zeznań. pod którymi się podpisał w gabinecie Redla, pociągnie za sobą nowe pasmo cierpień i katuszy. Passini był już teraz zobojętniały na wszystko. Zdawał sobie sprawę, że tak szybko nie wydostanie się z więzienia, w jakim więc celu miał jeszcze znosić katusze. Obecność Redla w gabinecie sędziego śledczego przyjął jako jawną groźbę, a oczy Redla dobitnie mówiły, że czega go nowe pasmo nieludzkich cierpień, jeśli będzi stawiał opór. Przy tym zdawał sobie sprawę, że nie wytrzyma katuszy, jakie zadadzą mu w „tamtym" pokoju, i już na wspomnienie o nich przechodziły mu dreszcze po ciele. Postanowił więc trzymać się tego, co nakazał mu Redl i w dalszym ciągu „sypać" Steiglera.

Zaraz też wprowadzono do pokoju Steiglera. Był on blady i zdenerwowany. — Ujrzawszy Włocha, obrzucił go spojrzeniem pełnym pogardy i rzekł stanowczym tonem:

— Oświadczam kategorycznie, że po raz pierwszy w życiu widzę tego jegomościa.

— Czy zna pan tego pana? — zapytał Kunc Passiniego.

— Tak... — odparł cicho Włoch, opuszczając głowę.

— Psie, znasz mnie? — zerwał się z miejsca Steigler, zaciskając pięści. — Śmiesz tak bezczelnie kłamać mi w oczy!

Redl siedział spokojnie, nie spuszczając przenikliwego spojrzenia z twarzy Włocha. Zdawało się, że chce go hipnotyzować, że chce go wzrokiem zmusić do mówienia, tego, co miał na myśli.

A Włoch, czując na sobie groźny wzrok Redla, powtarzał w kółko:

— Tak, znam pana, nazywa się pan Steigler,. kazałem panu wykraść rozmaite dokumenty z ministerstwa spraw wojskowych i z generalnego sztabu. Czy nie pamięta pan, ile pieniędzy odebrał pan u mnie?... Proszę sobie to przypomnieć...

Zdarza się bardzo często, że ludzie grają doskonale role, do których ich się zmusza. Passini wchodząc w trans roli, do której grania był zmuszony, odnosił wrażenie, że mówi prawdę, że istotnie polecił Steiglerowi wykraść dokumenty z ministerstwa spraw wojskowych i sztabu generalnego.

— Ale przecież widzę pana po raz pierwszy w życiu! — zawołał z rozpaczą Steigler. — Dlaczego chce mnie pan wciągnąć w swoją aferę, czy ktoś pana przekupił?

Redl szepnął coś Kuncowi do ucha i sędzia śledczy zawołał:

— Nie ma pan prawa stawiać podobnych pytań. Jest to niesłychane! Co może pan odpowiedzieć na kategoryczne oświadczenie oskarżonego Passiniego?

— Co mogę odpowiedzieć?! — zawołał Stegler głosem pełnym rozpaczy — Mogę tylko oświadczyć, że Włoch ten jest łotrem i że gdybym miał przy sobie rewolwer, to położyłbym go trupem na miejscu!

— Mimo to, że oskarżony Passini powiedział panu prawdę w oczy, pan w dalszym ciągu wypiera się winy? — zapytał Kunc — Sądzimy, że teraz powinien pan się już przyznać, bo żadne usprawiedliwianie się panu nie pomoże. A więc pan przyznaje się?

Steigler nie odpowiedział. Jego wzrok padł na Redla i ich spojrzenia skrzyżowały się...

Steigler przypomniał sobie o czymś i rzekł do Redla:

— Teraz już rozumiem... Panu mam to wszystko do zawdzięczenia... Panu, panie pułkowniku...

(Dalszy ciąg jutro).

24 godziny trwały rządy kobiet

Kobiecy raj na ziemi - Niezwykłe ultimatum - Mądre i urocze władczynie - Wielka obława na... mężczyzn! - Kobiecy komisarz policji - Uratowany honor kobiet

W ameryce istnieje pewne miasto, w którym kobiety w ciągu całej doby dzierżyły władzę. Ten kobiecy raj na ziemi nosi romantyczną nazwę „Aurora" (jutrzenka) i leży w stanie „Illinois. Mężczyźni z Aurory uchodzili w Stanach Zjednoczonych za nieprzejednanych wrogów kobiet i nie chcieli wstępować w związki małżeńskie. Amerykańskie organizacje kobiece szukały sposobu zmuszenia młodzieńców z Aurory do wstępowania w związki małżeńskie. Młodzieńcy ci jednak nie wstępowali, założyli „antykobiece kluby", gdzie dodawano słabym bodźca do walki z płcią piękną.

28 marca bieżącego roku kobiety Aurory wystosowały do swych męskich współobywateli niezwykłe ultimatum: „Gdy jesteście z nas niezadowoleni, gdy nas bojkotujecie, dajcie nam okazję do wykazania, że posiadamy większą wartość. Pozwólcie nam w ciągu jednego dnia rządzić Aurorą". Z początku mężczyźni Aurory śmieli się z tego projektu, następnie mruczeli pod nosem o dziwnych pomysłach kobiet, a w końcu pozwolili im, oczywiście dla żartu, rządzić miastem i przekazali na dzień 29 marca władzę w ręce kobiet, będąc przekonani, że kobiety porządnie się skompromitują...

Stało się jednak inaczej. 29 marca o godzinie 8 rano wyległy na ulice policjantki, objęły służbę na skrzyżowaniach ulic, urocze „listonosze" dzwoniły do mieszkań, wręczając pocztę, a na przestronych schodach i w szerokich korytarzach magistratu rozlegały się wyłącznie głosy kobiece. Okazało się, że kobiety Aurory są nie tylko mądre, ale i urocze, że 23-letni „burmistrz". Mary Brokland i 25-letni komisarz policji", Marion Evans mogą stanąć do konkursu piękności. Kobiety Aurory wiedziały dlaczego dwa najwybitniejsze stanowiska w mieście powierzyć tak uroczym dziewczętom, również i młodzieńcy Aurory, którzy bezczynnie włóczyli się po ulicach, wkrótce mieli możność o tym się przekonać.

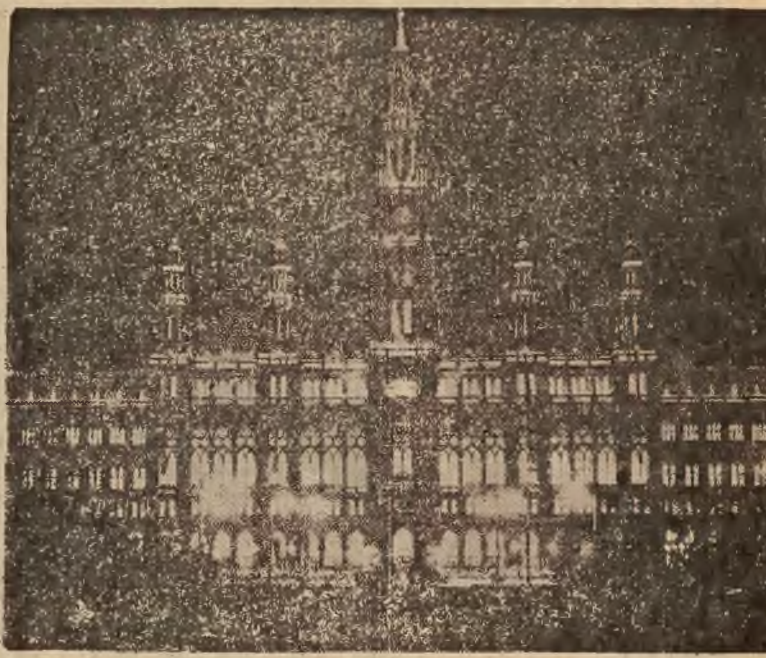
O godzinie 11 rano urządzono w mieście wielką obławę na... mężczyzn. Policjantki zatrzymywały każdego przedstawiciela płci brzydkiej, pytając się go, czy jest żonaty. Gdy odpowiedź brzmiała twierdząco, posyłano go do raju, a gdy przecząco, pakowano go do samochodu policyjnego, który odwoził zatrzymanych do komisariatu policji.

W godzinach popołudniowych, zatrzymani stanęli przed obliczem „komisarza policji", która wygłosiła przemówienie, przypominające hymn pochwalny na cześć kobiet, a następnie postawiła im warunek: muszą przyrzec, że w ciągu pół roku ożenią się, albo powędrują na dwa tygodnie do więzienia. Wdzięk i uroda „komisarza policji" zrobiły swoje. Na 3.000 zatrzymanych, 2.999 przyrzekło wstąpić w związki małżeńskie. Przed zwolnieniem zatrzymani stanęli przed obliczem pięknego „burmistrza", który podarował im bombonierki, kapelusze, krawaty i td.

Honor kobiet Aurory był uratowany. Doskonale sprawowały rządy i zdawało, się, że ich triumf będzie całkowity. Ale los w ostatniej niemal chwili spłatał im figla. W gmachu prezydium policji wybuchł nagle pożar. Policjantki ogarnęła panika, wybiegły na ulicę i zaczęły wzywać pomocy... mężczyzn.



Trzej żeglarze toruńscy, bracia Edmund, Leonard i Feliks Rupińscy wyjeżdżają w podróż naokoło świata na jachcie własnej konstrukcji.
Zdjęcie przedstawia właśnie ten jacht, wyruszający w podróż.



Bogato iluminowany słynny ratusz wiedeński.

Podwójny... rozwód

jako epilog głośnego skandalu małżeńskiego

Sąd w Vichita w stanie Kansas rozpatrywał niezwykłą nawet jak na stosunki amerykańskie sprawę rozwodową.

Przed kilkoma laty mieszkanka Vichity, pani Henrickson, otrzymała wiadomość, że jej mąż, który udał się w podróż samochodem w sprawach handlowych, zginął podczas katastrofy samochodowej. Po roku pani Henrickson po raz drugi wyszła za mąż za bogatego kupca Lowdena.

Przed kilkoma tygodniami p. Lowden dowiedziała się, że wiadomość, jakoby jej pierwszy mąż zginął podczas katastrofy samochodowej, nie odpowiada prawdzie i rzeczywiście w kilka dni później do Vichity przybył Henrickson, który cieszył się doskonałym zdrowiem. Oświadczył że nie wie, kto podał wiadomość o jego śmierci, ale nie wyjaśnił dlaczego w ciągu kilku lat nie dawał o sobie znaku życia. Jego przyjaciele przypuszczają, że wskutek złego pożycia małżeńskiego sam rozpowszechnił tę wiadomość, aby przez kilka lat mieć spokój.

Władze również dowiedziały się o tej całej sprawie i pociągnęły panią Henrickson-Lowden do odpowiedzialności sądowej za bigamię, jomimo że wyszła ona za mąż po raz drugi, będąc przekonana, że jej pierwszy mąż nie żyje. Na rozprawie sądowej sędzia chciał w jakiś sposób roziązać to zawiłe zagadnienie.

Nie mogąc jednak znaleźć wyjścia z tej niecodziennej sytuacji, zapytał obu małżonków, który z nich pragnie zatrzymać panią Henrickson-Lowden Ponieważ żaden z nich nie odpowiadał na to pytanie, sędzia uznał że żaden z nich nie chce z nią współżyć i polecił pani Henrickson-Lowden rozwieść się z obu mężami. Jeszcze tego samego dnia odbył się ten podwójny rozwód.

Poświęciła życie dla kraju

Żywym symbolem patriotyzmu chińskiego jest 23-letnia Yao-Jin-Fen, matka dwojga dzieci

Chiny walczące tak rozpaczliwie o utrzymanie swej niepodległości, posiadają również swe bohaterskie kobiety, które u boku mężczyz walczą z najeźdźcą. Jedną z tych kobiet jest 23-letnia Yao Jin Fen, którą popularnie nazywa się „chińską Joanną d'Arc".

Po raz pierwszy panna Yao wystąpiła na widownię w roku 1931, poczas zajmowania przez Japończyków Mandżurii. Pewnego dnia na wschód od Mukdenu Chińczycy niespodziewanie przystąpili do natarcia, ostrzeliwując gwałtownie pozycje Japońskie. Japończycy odpowiedzieli strzałami; wywiązała się bitwa, która trwała 24 godziny. Podczas tych 24 godzin 500 ochotników chińskich zachęcanych do boju przez 16-letnią studentkę Yao, stawiało zacięty opór przeważającej sile nieprzyjaciela.

W początkach 1932 roku znalazła się ona w szeregach 19-ej armii, broniącej Szanghaju. Generał Weng, Słynny obrońca fortów Woo Sung powierzył jej kierownictwo „wydziału propagandy na froncie".

Po zajęciu Mandżurii przez Japończyków wojna w zasadzie skończyła się ale ośrodki niepokoju w Mandżurii nie wygasły. Yao spośród studentów tworzy oddziały milicji i dociera do Peiping. Pragnie ze swymi ludźmi dotrzeć do Władywostoku, aby tam organizować opór przeciw najeźdcy. Nie otrzymuje jednak paszportów i wszyscy ochotnicy, prócz Yao wracają do pieleszy domowych.

Ona zaś znalazła nowe pole działania w organizacji mającej na celu nieść pomoc ludności cywilnej Mandżurii. Yao objeżdża trzy zdobyte prowincje, w których panuje głód i rozdziela środki żywności. Ale to jej nie wystarcza, marzy o bardziej niebezpiecznych czynach. I wreszcie marzenie to ziściło się. Powierzono jej wręczyć 4000 dolarów powstańcom w Mukdenie otoczonym ze wszystkich stron przez nieprzyjaciela. Yao podjęła się tej misji i wywiązała się znakomicie.

Po tym niebezpiecznym wyczynie odczuła potrzebę spokojnego trybu życia. Porzuciła strój męski, zapuszcza długie włosy, wychodzi za mąż i wkrótce jes matką dwojga dzieci. Ale jak tylko znów wybuchła wojna z Japończykami, mąż jej udał się na front, a Yao pozostawia dzieci pod opieką teściowej, nakłada mundur wojskowy, rusza za mężem i obejmuje kierownictwo milicji kobiecej. Ale pełna energii Yao nie zadowoliła się tylko tą pracą. Wzięła na swe barki jeszcze inne obowiązki. Doszedłszy do wniosku, że obecna wojna potrwa jeszcze długo, formuje nowe oddziały i przygotowuje powstanie chłopskie.

Yao Jin Fen przypominająca w mundurze wojskowym do złudzenia młodzieńca, jest żywym symbolem patriotyzmu chińskiego.



Już obecnie Kielce przygotowują się do godnego uczczenia 25-lecia bohaterskiego czynu Legionów Polskich. Jednym z fragmentów uroczystości, związanych z 25-ą rocznicą wkroczenia I Kadrowej do Kielc, będzie odsłonięcie pomnika Legionów Polskich, dłuta prof. Raszki z Krakowa.

Dyplomaci i bankierzy

Jeden z polityków francuskich, obserwując przebieg kryzysu rządowego w związku z polityką Rzeszy, rzekł:

— Dyplomaci postępują jak bankierzy, wystawiając weksle na armaty.

Nowe życie z fałszywym paszportem

Znany złodziej kradł i został zdemaskowany

W dniu 23 listopada u. r. zgłosił się do Wydziału Ewidencji Ludności Zarządu Miejskiego m. st. Warszawy, jakiś osobnik, podający się za Michała Dominickiego, mieszkańca Warszawy (Wiktorska 26), celem wyrobienia dowodu osobistego.

Złożył on wymagane dokumenty, jak metrykę urodzenia, dwie fotografie, z których jedną poświadczoną przez rządcę domu nr. 26 przy ul. Wiktorskiej i t. p.

Po odbiór dowodu miał zgłosić się w oznaczonym terminie, nie zjawił się jednak i Wydział przeczekawszy do drugiej połowy marca r. b. wystosował wreszcie do Michała Dominieckiego wezwanie o odebranie zamówionego dowodu.

W dniu 1 kwietnia zgłosił się w biurach Wydziału Ewidencji Michał Dominiecki, który oświadczył, że dowodu osobistego wcale sobie nie wyrabiał i nikogo do tych czynności nie upoważniał.

Gdy mu pokazano już gotowy dowód, Dominiecki przyznał, że personalia jego są zgodne z rzeczywistością, natomiast fotografia na dowodzie przedstawia innego, nieznanego mu wcale osobnika.

Natychmiast zawiadomiono policję, która zajęła się energicznie wyświetleniem tajemniczej sprawy. Jeden z wywiadowców rozpoznał na fotografii groźnego opryszka i złodzieja, Kazimierza Grytę, karanego wielokrotnie za kradzieże i rabunki.

Dalej ustalono, że dowód na nazwisko Dominieckiego wyrabiał Gryta i on to złożył potrzebne dokumenty, oraz fotografie.

Groźny przestępca zamierzał w ten sposób przyoblec na się skórę uczciwego człowieka, co miało mu ułatwić dalsze przestępstwa i zapewnić bezkarność.

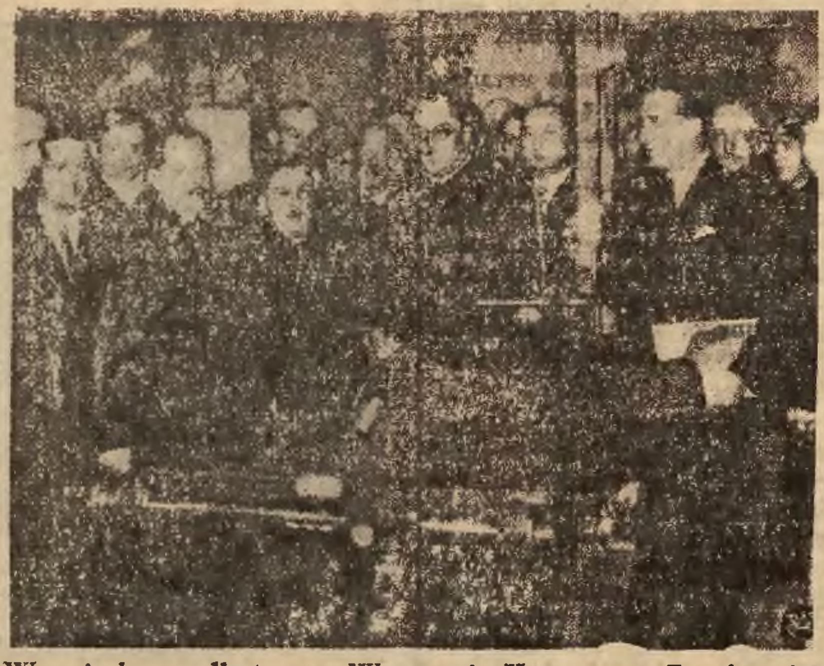
Wszystko już było na jak najlepszej drodze, Gryta zdołał przygotować odpowiednie dokumenty i byłby otrzymał dowód, gdyby nie złodziejski pech.

Na dwa dni przed terminem otrzymania dowodu, Gryta został przyłapany na kradzieży, aresztowany i osadzony w więzieniu. Nie mógł więc, rzecz oczywista, zakończyć podjętych starań w Wydziale Ewidencji.

Badany przez policję, Gryta początkowo nie chciał się przyznać do winy, wreszcie załamał się w krzyżowym ogniu pytań i zeznał, że sfałszował dokumenty Dominieckiego, potrzebne do wyrobienia dowodu.

Złodziej tłumaczył się, że dokument potrzebny mu był do rozpoczęcia nowego, uczciwego życia i pozyskania pracy, której, jako wielokrotnie karany przestępca uzyskać nie mógł.

Ponieważ w trakcie „starań" o uczciwą pracę" Gryta w dalszym ciągu trudnił się kradzieżami, więc nie ulega wątpliwości, że dowód, który w tak podstępny sposób chciał zdobyć, służyć miał mu do dalszej występnej działalności.



W związku z odbytym w Warszawie Kongresem Bezpieczeństwa Pracy, został otwarty nowy autonomiczny dział Muzeum Techniki i Przemysłu p. t. „Wzorcownia urządzeń ochronnych i poradnia bezpieczeństwa pracy". Otwarcia dokonał p. minister Opieki Społecznej M. Kościałkowski.

Zabójstwo na drodze

Mieszkaniec kolonii Borkuny, w pow. wileńsko-trockim Antoni Orszewski podczas powrotu z targu tak został pobity przez swoich sąsiadów na drodze, że wkrótce zmarł.

Sprawców śmiertelnego pobicia ujęto.

W trybach kieratu

Straszny wypadek wydarzył się w miejscowości Ścianka pod Buczaczem. 7-letni pastuch, poganiając konie w kieracie, dostał się w tryby maszyny.

Nieszczęśliwy chłopiec doznał zmiażdżenia nogi i zmarł po godzinnych męczarniach.

Trup na dachu wagonu

Na dachu pociągu osobowego, który przybył do Tarnowa ze Lwowa, znaleziono zwłoki Michała Krasona.

Denat jechał na gapę, a w czasie przeprowadzania kontroli biletów ukrył się na dachu. Pod Dębicą potrącony przez przęsła mostu poniósł śmierć na miejscu.

Legioniści pójdą między lud

Doniosłe uchwały zjazdu we Lwowie

Na nadzwyczajnym okręgowym zgromadzeniu delegatów Związku Legionistów we Lwowie wszyscy, którzy zabierali głos, poświęcili wiele uwag wsi.

Referent poseł dr. Wojciechowski stwierdził, że słuszne żądania wsi muszą być spełnione, koniunktura na wsi poprawiła się, lecz wsi chodzi o prawa polityczne i wpływy.

Obóz legionowy krytykował nadmiar wpływów władzy administracyjnej na samorząd wsi. Dziś żąda się tego samego, gdyż szkoła samorządowa jest najlepszą szkołą obywatelską.

Wezwanie gen. Skwarczyńskiego, aby iść między lud, zostanie spełnione, choćby nawet miało się guza oberwać.

Zachodzi pytanie, co będzie z ludowcami. Zależy to od własnego obozu. Na wiecach ludowców trzeba będzie mieć tyle mówców, ile oni mają, a wówczas będzie można stać się równorzędnymi partnerami.

Wojewoda lwowski, dr. Biłyk, mówił na temat konieczności zmiany metod pracy na wsi.

Poseł Ekiert stwierdził, że na wsi obóz był i pracował, lecz robiono na ten temat trudności z własnej strony. Obecnie, aby pójść między lud, trzeba mieć z czym, ponieważ wieś ani na bajki, ani na frazesy nie pójdzie. Wieś przede wszystkim musi dostać ordynację wyborczą.

Nieudana wyprawa złodziejska

zakończyła się w szpitalu i areszcie

Dziś w godzinach rannych do mieszkania Jana Sojeckiego lekarza weterynarii, zam. w Warszawie przy ul. Mackiewicza nr. 9, dostali się złodzieje, którzy w czasie nieobecności domowników weszli do mieszkania przy pomocy podrobionych kluczy, splądrowali wszystkie pokoje, pakując garderobę bieliznę i cenniejsze przedmioty w toboły i worki.

Idąc po schodach lokatorka tego domu, zauważyła drzwi od mieszkania Sojeckich uchylone. Weszła do przedpokoju i przez otwarte drzwi zobaczyła leżące na środku pokoju naładowane worki. Natychmiast wszczęła alarm.

Zaskoczeni złodzieje, nie wiedząc co robić, otworzyli balkon i usiłowali wyskoczyć na ulicę. Mężczyzna wyskoczył i począł uciekać, towarzyszka zaś jego wskutek upadku doznała ciężkich obrażeń, tak że nie mogła się podnieść.

Za uciekającym złodziejem zarządzono pościg, do którego przyłączyli się dwaj wywiadowcy XV-go kom. P. P. i po krótkim czasie zbiega ujęto. Złodziejską parę zebrano do komisariatu, gdzie ustalono, że są to Josek Jabłonka, zam. przy ul. Smoczej nr. 28, złodziej mieszkaniowy, oraz Łaja Czajka, lat 30, zam. przy ul. Nowolipie nr. 54, również złodziejka.

Do potłuczonej Czajki wezwano lekarza Pogotowia Ratunkowego, który stwierdził złamanie kości miednicowej oraz ogólne potłuczenie i przewiózł ją do szp. Przem. Pańskiego.

Jabłonkę osadzono w areszcie.

Krociowe nadużycia

Inspektor magistratu Katowic sprzeniewierzył znaczne sumy

Przed kilkoma dniami został aresztowany w Katowicach inspektor magistratu miasta Katowic Alfons Cyganek. Pozostawał on pod zarzutem dokonywania nadużyć na szkodę szeregu instytucyj, mających ścisły związek z gospodarką miejską.

W wyniku śledztwa przeprowadzonego przez władze sądowe, stwierdzono, iż Cyganek sprzeniewierzył kilkanaście tysięcy złotych na szkodę miejskiej Straży Pożarnej, Zakładu Czyszczenia Miasta i Sztucznego Toru Łyżwiarskiego w Katowicach. Cyganek przyznaje się do sprzeniewierzenia kwoty 10.000 zł.. Twierdzi on, że pieniądze te wydał na różne cele.

Po ukończeniu dochodzeń sprawę przekazano prokuratorowi celem przeprowadzenia dodatkowego śledztwa i sporządzenia aktu oskarżenia.

Tymczasowo Cyganka zwolniono z aresztu i oddano go pod dozór policyjny.

Haile Selassie walczy

przeciw uznaniu podboju Abisynii

LONDYN (PAT). Poselstwo abisyńskie w Londynie ogłosiło, że cesarz Haile Selassie użyje wszystkich środków, jakie są w jego mocy, aby przeciwstawić się decyzji uznania podboju Abisynii przez Włochy.

Niektóre dzienniki londyńskie przewidują na tym tle pewne trudności w Radzie Ligi, gdzie konieczna jest jednomyślność, wymieniając Sowiety i Chiny, jako członków Rady, mogących utrudnić zgodną decyzję.

Miły gospodarz

wymuszał od lokatorki pieniądze na wódkę

Do II-go kom. P. P. zgłosiła się Janina Serafin, kontrolna, zam. w Warszawie, przy ul. Rybaki nr. 17, i zameldowała, że Stanisław Przendak, lat 30, u którego mieszka jako sublokatorka, wymusza od niej pieniądze. W razie odmowy grozi jej zabiciem.

W dniu wczorajszym zaczepił ją na ulicy Rybaki i zażądał wydania pieniędzy na wódkę. Spotkawszy się z odmową Przendak pobił ją.

Przendaka policja do czasu wyjaśnienia sprawy zatrzymała.

Naśladował szczura

W związku z akcją odszczurzania Warszawy właściciele domów porozkładali trutki w piwnicach, komórkach i na klatkach schodowych.

W dniu wczorajszym 5-letni Icek Borensztein (Pawia 14) znalazł na klatce schodowej trutkę, którą połknął. Po kilku godzinach chłopiec dostał silnych torsji. Pomocy udzielił mu lekarz w ambulatorium Pogotowia Ratunkowego.

Przedstawiciel otwockich pensjonatów

okazał się sprytnym aferzystą

Niezwykle przebiegłego sposobu chwycił się Jakub Sznapman, notoryczny, wielokrotnie karany oszust, aby zarobić na święta większą ilość pieniędzy.

Wiedząc o tym, że cały szereg pensjonatów i domów odpoczynkowych na linii otwockiej ma swoich stałych pensjonariuszy, Sznapman zdołał w jakiś sobie tylko wiadomy sposób zdobyć listę stałych klientów poszczególnych pensjonatów.

Tak uzbrojony zjawiał się on kolejno w mieszkaniach zainteresowanych osób w Warszawie, podawał się za wysłannika pensjonatu i oświadczał, że wobec przewidywanego w tym roku dużego napływu gości na święta, wskazanym jest niezwłoczne zamówienie i zadatkowanie lokalu w pensjonacie.

Nie przeczuwając podstępu, kandydaci na pensjonariuszów z całą gotowością zamawiali pokoje i wypłacali rzekomemu przedstawicielowi zaliczki po 50, 100 a nawet więcej złotych.

Sznapman wydawał pokwitowania na pobrane zaliczki, pobrał również w kilkunastu wypadkach całkowitą należność i zdołał nabrać w ten sposób około 30 osób.

W dniu wczorajszym Sznapman zgłosił się do mieszkania doktora B. na ul. Chmielnej, proponując mu zadatkowanie pensjonatu.

Ponieważ właścicielka pensjonatu, w którym zwykle zamieszkiwał lekarz, jest jednocześnie jego pacjentką, zdziwiony lekarz skomunikował się z nią telefonicznie.

Oszust widząc, że sprawa przybiera niepomyślny obrót, rzucił się do ucieczki, został jednak schwytany przez dozorcę na podwórzu i oddany w ręce policji.

Przy Sznapmanie znaleziono kwitariusz, z którego wynika, że przebiegły oszust „zainkasował" około 1500 złotych. Znaleziono również notatnik z adresami pensjonariuszy i nazwami pensjonatów, w których stale gościli.

Jak wykazało dochodzenie. Sznapman od dłuższego już czasu rozjeżdżał na linii otwockiej i zbierał potrzebny mu do afery materiał informacyjny. Z polecenia sędziego śledczego, pomysłowego aferzystę osadzono w więzieniu.

Z. KAMIŃSKA

dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Nieprzeciętnej urody dziewczyna, Frania Snopkówna, córka małorolnego wieśniaka, poszła do miasta „do obowiązku". Już w pierwszych miesiącach napotkała nieuczciwego człowieka, który ją haniebnie wyzyskał. Ciężkie, omal nie tragicznie zakończone przeżycia były skutkiem tej nieuczciwości męskiej. Przetrwała je Frania, a synka nieznanego nawet z imienia i nazwiska ojca umieściła w zakładzie im. ks. Boduena, sama zaś dostała się na służbę do zamożnego pana Arcińskiego.

Zapowiadające się doskonale dla Frani miejsce omal nie przyniosło tragicznych przeżyć. Znalazła jednak inne miejsce i nawet państwo zaproponowali jej wyjazd z nimi do Francji. Frania po krótkim pobycie u swoich na wsi wyjechała do Warszawy ze znajomą Leosią. która udawała się również do Francji w partii robotników do prac rolnych.

Ugadałyśmy się z Leosią w pociągu jak nigdy. Nie przestawałam z nią dawniej tak blisko, teraz dopiero się przekonałam, jaka to miła dziewczyna, chociaż trochę postrzelona. Ciągnęło ją w świat, bo taki był w niej duch niespokojny. Jabym tam łatwiej posiedziała na miejscu, ale mnie się życie inaczej układało.

Ucałowałyśmy się z Leosią na pożegnanie bardzo serdecznie. Myślałyśmy, że nie zobaczymy się prędko, może za parę lat, kiedy obie wrócimy do naszej wsi. Ale spotkałyśmy się parę dni później na stacji.

Przyszłam ze swoim państwem na stację jeszcze dosyć wcześnie, bo już nawet nie było gdzie siedzieć w domu. Pani pisała jeszcze listy i kazała mi odnieść do skrzynki pocztowej koło bagażu. Poszłam i widzę, że cała kupa ludzi siedzi na tobołkach w poczekalni. Widać od razu, że ze wsi. Mignęła mi jakaś znajoma twarz dziewczyny. Leżała na ziemi, głowę sobie oparła na tłumoczku i spała. Nie widziałam dobrze twarzy, bo ręką zasłoniła. Coś mnie tknęło, żeby zobaczyć bliżej. Podeszłam patrzę — Leosia.

Obudziłam ją.

Wiedziałam już dokąd jedziemy, bo mi pani mówiła. że pan dostał posadę w polskim konsulacie w Tuluzie. A Leosia na to:

— To i my przecież wszyscy najpierw jedziemy do Tuluzy, a po tym do gospodarskiej roboty.

Bardzośmy się obie cieszyły, że może będziemy nie daleko jedna od drugiej. Zawsze to przyjemnie mieć kogoś bliskiego na obczyźnie.

Powiedziałam pani, że spotkałam znajomą ze swojej wsi i już siedziałyśmy z Leosią i gadałyśmy póki jakiś pan nie zaczął wołać na nich, żeby szykowali się do wagonów.

Wstawali hurmem, chwytali swe tłomoki, kufry i kosze, deptali się po nogach i pchali się, jakby już nie mieli zupełnie czasu, ale pośmiewali się też przy tym. Nie była to taka zwyczajna wesołość. Pewnie każdy śmiechem chciał pokryć niepokój. Czy to człowiek może być spokojny, kiedy jedzie w daleki świat do obcych na niewiadome?

I mnie się smutno zrobiło. Cóż ja tam wiedziałam o obcych krajach? Tyle co nic, a wiele rzeczy nieprawdziwych, jak z bajek. Zawsze mi się wydawało, że Francja to jakby jedno wielkie miasto!

Jechałam ze swoim państwem trzecią klasą. Ludzi było pełno w przedziale. Ale że przyszliśmy pierwsi, mieliśmy wygodne miejsca przy oknie. Pan przy pani, a ja na przeciwko.

Strasznie długo się jedzie. Wyjechaliśmy wieczorem, jechaliśmy całą noc, cały dzień i znów noc. Już człowieka wszystkie kości bolały od tej jazdy. Ale często zapominało się o kościach, kiedy w dzień można było wyglądać przez okno i widzieć obce miasta, odmienne od naszych wsi i odmienne pola.

Jechaliśmy przez całe Niemcy. Nie mogłam się napatrzeć, jakie to u Niemców równe pólka, jak wszystko pięknie zaorane, jakby wymiecione skrzętnie. Mają porządek! Aż mnie zazdrość brała.

Nigdzie nie było widać, że dopiero parę lat po wojnie. Nie to co u nas, gdzie w niejednej wsi sterczały jeszcze kominy popalonych domów, zrujnowane kamienice w miasteczkach, ziemia poryta rowami, puste fabryki, po których wiatr hulał.

Najpierw zatrzymaliśmy się w Paryżu. Leosi już nie widziałam, chociaż rozglądałam się na wszystkie strony. Zresztą trudno było kogoś upatrzyć, bo takiego mrowia ludzi nie widziałam jak żyję. Musiałam się pilnować swoich państwa, bo bałam się, że jeszcze się zgubię i co bym wtedy dopiero nieszczęśna zrobiła, kiedy naokoło słychać obcą mowę! Nawet nie umiałabym się zapytać. I o co zresztą pytać? Wtedy nawet dobrze nie wiedziałam, że w dużych miastach są polskie biura, które się opiekują Polakami, że każde państwo ma takie konsulaty.

Trzy dni mieszkaliśmy w hotelu. Pierwszego dnia nigdzie nie wychodziłam, bo pani była zdrożona i spała jak zabita przez cały dzień. Dopiero we dwoje wyszli na sam wieczór i wrócili późno.

Następnego dnia zabrała i mnie na przechadzkę, żebym mogła zobaczyć ten „cudowny Paryż", jak mówiła. Rzeczywiście, miasto podobało mi się. Widziałam parę kościołów, jakich nawet w Warszawie się nie zobaczy. W środku nasze bardziej mi się podobają. Te jakieś odmienne od naszych. W polskich jest milej i jaśniej. Człowiek czuje się lepiej. Może dlatego, że te obce, a u nas swojskie, a przecież we wszystkich jeden Pan Bóg.

Na trzeci dzień pojechaliśmy dalej.

Mieszkanie mieliśmy już przygotowane. Miasto prawdziwe śliczności. Wieczorem, kiedyśmy przyjechali, nie wydało mi się takie piękne, ale że wesoło to było od razu widać i słychać. Ludzie na ulicy śpiewają i zachowują się, jak u siebie w mieszkaniu. Po tym, kiedy poznałam wszystko lepiej, podobało mi się jeszcze bardziej. Naturalnie nie całe. Jest tam wiele uliczek brzydkich i brudnych, ale są i tak piękne, jakich nigdzie nie widziałam.

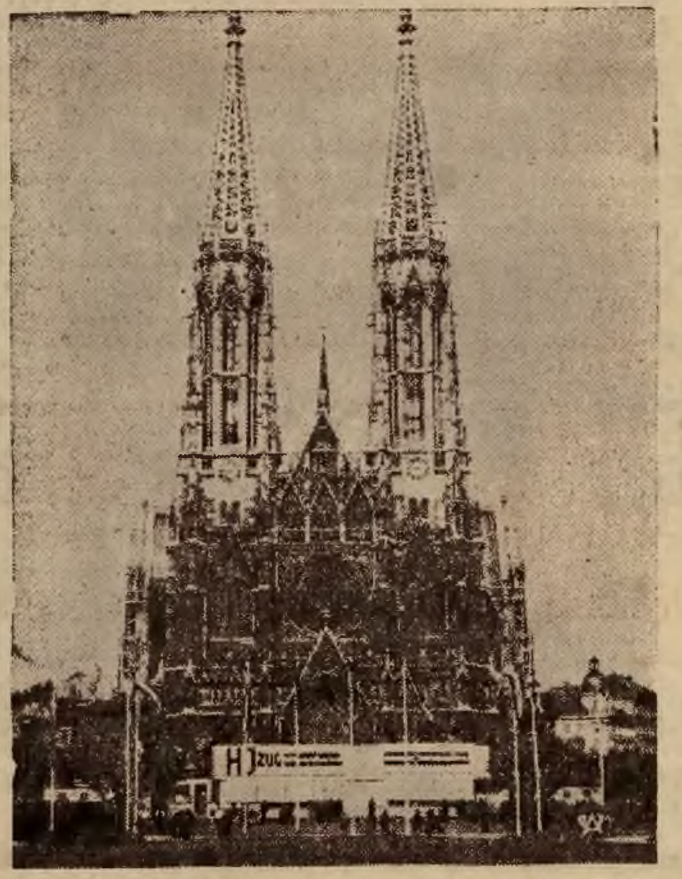
A już ogrody to prawdziwie cudowne. Kraj to dużo cieplejszy od naszego i palmy tam rosną na ulicach. Cała jedna aleja wysadzona jest takimi pięknymi wielkimi palmami.

Z początku wydawało mi się, że jestem w jakimś kraju nieprawdziwym, z bajki, tak mnie te palmy zwodziły.

Pierwsze tygodnie mimo wszystko szły mi strasznie powoli i ciężko. Nie mogłam przywyczaić się do nowych porządków: jedno śniadanie, drugie śniadanie, ni to obiad, wreszcie jeszcze obiad wieczorem. I potrawy inne niż u nas. Całe szczęście, że nie potrzebowałam z początku gotować sama, bo naprawdę nie wiedziałabym, jak się zabrać do niejednej potrawy. Pomału przyuczyłam się, szczególnie, jak zaczęłam trochę rozmawiać po francusku. Jak człowiek tak naokoło słyszy obcą mowę, to chce czy nie, musi się nauczyć.

Pomogła mi sporo i pani, która mówiła po francusku. Co prawda podobno bardzo źle, bo pan się ciągle śmiał i poprawiał panią, aż się pani obrażała i raz nawet przez parę dni słowem do pana się nie odezwała, choć ją całował i przepraszał i najpieszczotliwiej nazywał Laleczką. Uwzięła się i nic nie pomogło.

Przestała się nareszcie dąsać, kiedy jej przyniósł bardzo ładne kolczyki, podobno jakiś stary wyrób francuski.



Rzut oka na katedrę św. Stefana w Wiedniu.

Ludzie byli na ogół wszyscy grzeczni. I w sklepach i na ulicy. Mężczyźni zaczepni, jak wszędzie. Ale ci zaczepiali jakoś tak na wesoło, zabawnie, że trudno się było gniewać.

Jeden właściciel sklepu szczególnie do mnie się zalecał. Szczerzył do mnie zęby, a miał naprawdę ładne i białe, oczami przewracał, śpiewał jakieś piosenki po francusku, ale nie bardzo to rozumiałam. Robił to wszystko pociesznie, więc myślałam, że to wszystko tak on sam robi dla śmiechu, żartami. Śmiałam się z niego.

To wcale nie było dla żartu! Oni mają tylko taki sposób zachowania się.

Zrozumiałam to dosyć prędko, bo oni wszyscy w gorącej wodzie kąpani.

Pewnego dnia zaczął się do mnie zalecać w sklepie. Nie ma drzwi w sklepie tylko paciorki na sznurkach. Jak kto wchodzi, to te paciorki dzwonią, ale wejść przecież łatwo. A ten nic nie zważa, tylko chce się brać do całowania.

Myślałam ciągle, że to jeszcze żarty. Ale gdzie tam! Ledwie mu się wyrwałam.

Uciekłam do domu potargana, bluzeczkę na mnie rozerwał. Zła byłam, jak pieprz na tego cygana. Bo opalony czy też ciemny, jak cygan.

Kiedy wpadłam do domu, aż się pani przestraszyła:

— Co się z tobą działo? — spytała się. — Czegoś taka czerwona! Krew masz na twarzy!

Musiałam go mocno ugryźć, kiedy aż ja miałam krew na twarzy! Ale nie miałam innego sposobu, żeby się od niego uwolnić. Opowiedziałam pani. Śmiała się z tego, że w końcu i ja się uśmiałam.

Wieczorem jak nic nie było do roboty szłam sobie sama piękną aleją, która się nazywa Alle de Demuazel (Allee des Demoiselles) nad kanał, albo w przeciwną stronę koło ogrodu botanicznego nad rzekę Garonnę.

Lubiłam stawać nad tą rzeką i patrzeć na drugą stronę. Brzeg od strony miasta jest wysoki, biegnie po nim ulica, pięknie zadrzewiona starymi drzewami, zdaje się platanami, jakich u nas nie ma. I widać daleko światełka w domach po drugiej stronie, statki na wodzie, na niebie, gwiazdy błyszczące jak by silniej, niż na naszym.

Te moje miejsca przechadzek wyśledził widocznie pan Deszarż, ten sklepikarz.

Kiedyś stałam sobie tak niedaleko mostu świętego Michała (u nich to bardzo wiele ulic, placów, mostów nazywają pobożnie od imion świętych) i patrzyłam sobie na rzekę. Naraz czuję, że ktoś mnie chwyta pod ramię. Oglądam się. Pan Deszarż! Aż mnie ciarki przeszły, kiedy spojrzałam w jego twarz.

— O! — myślę przestraszona. — Teraz to on już żartować nie będzie.

Natrzepał coś tam językiem natrzepał, ja jeszcze dobrze nie rozumiałam, umiał wszystkiego trochę słów najpotrzebniejszych, i nie puszcza mnie, stara się ciągnąć za sobą.

— Dokąd? — wołam do niego po polsku i po francusku. — Où? Odczep się pan nareszcie ode mnie! Lesse mua! Ale gadaj mu tam!

Ludzie idą koło nas, a nikt nawet nie zaciekawi się, co się między nami dzieje. Owszem, ten i ów spojrzy, ale się nawet nie zatrzyma. U nas to by się w Warszawie w jednej chwili zebrało tyle ciekawych, że policja musiałaby rozpędzać. A tam nic!

On trzepie tym swoim jęzorem, oczy wywraca, ja się wyrywam, krzyczę na niego po polsku, bo mi słów brakowało francuskich i nic nie pomaga.

— Dokąd tego będzie? — myślę. — Czego mnie będzie szarpał? Znów mi podrze bluzczynę, którą ledwie zcerowałam?

Udałam więc, że zgadzam się iść. Robiłam to naturalnie na migi, ale zrozumiał. Nie szarpał mnie już, ale i nie puszczał mojej ręki.

— Jak będzie chciał iść w te strony, których nie znam, narobię krzyku, aż się ludzie muszą nareszcie domyślić, że chce mi zrobić krzywdę, a jeśli pójdzie w naszą stronę, to pójdę, a po tym jakoś mu ucieknę.

Pókiśmy szli do ulicy Dumerila, wszystko było dobrze, ale na rogu on gwałtem chciał, żebym szła w małą ulicę des Ponts (Mostów), na której nie byłam nigdy, której nie znałam. Bałam się. Ja wiem, co on ma na tej ulicy? Ulica ciemna, bardzo źle oświetlona, domy na niej nieładne. Może jakie podejrzane tam hotele, czy pokoje umeblowane, których tam wszędzie pełno. Jeszcze mnie gdzie zawlecze, wyrżnie w głowę i nawet nie będę wiedziała, co się ze mną dzieje.

Zaczęłam uciekać ile sił w nogach na drugą stronę ulicy Dumerila, bo stamtąd już prosto miałam do domu.

Nie mogłam jednak uciec. Dopadł mnie zaraz i zatrzymał. Był taki zły, że bałam się go.

— Jeszcze wyciągnie nóż i zadźga mnie! — przestraszyłam się.

(Dalszy ciąg jutro).

Kina kieleckie:

Czwartak Cień Szanghaju
Palace: Przy kominku
Casino: Małżeństwo z pozoru
WF. i PW. Za klauzurą

Stronnictwo Ludowe w szeregach Tow. Pom. Polonii Zagr.

Zarząd Wojewódzki Stronnictwa Ludowego w zrozumieniu doniosłości roli jaką spełnia Towarzystwo Pomocy Polonii Zagranicznej postanowił silnie propagować tę organizację wśród swych członków.

Wysoce obywatelskie stanowisko Zarządu Wojewódzkiego Stronnictwa Ludowego w Kielcach zasługuje na specjalne podkreślenie.

Manifestacja w całym powiecie

We wszystkich wsiach gminnych i kościelnych powiatu kieleckiego odbyły się zebrania manifestacyjne pod hasłem „Żądamy kolonii dla Polski", na których przemawiali miejscowi działacze LMK.

W całym powiecie, we wszystkich wioskach widać afisze propagandowe. Wszędzie silnie kolportowano odezwę obwodu Kieleckiego LMK. Lokale organizacyj społecznych i szkoły udekorowane. Wszędzie widnieją barwy narodowe i morskie.

Drobne ogłoszenia

Dom murowany o 5 ubikacjach z ogrodem w Kielcach okazyjnie do sprzedania z powodu wyjazdu. Wiadomość w Administracji Expressu Codz. ul. Sienkiewicza 32.

Ekran i Scena

Premiera filmu „Wrzos"

Miłośnicy polskiego filmu niewątpliwie powitają z entuzjazmem wiadomość, że już w Święta Wielkiej Nocy na ekranie kina „Czwartak" pojawił się nowy, wielki film polski p. t. „Wrzos", osnuty na tle powieści Marii Rodziewiczówny zrealizowany przez twórcę najlepszego filmu polskiego „Trędowata". Juliusza Gardana.

Niewątpliwie film „Wrzos" zrealizowany z dużym nakładem i poważnym wysiłkiem artystycznym cieszyć się będzie wyjątkowym sukcesem w szerokich sferach miłośników polskiego filmu. Bo też posiada wyjątkowe walory artystyczne i wręcz fenomenalną obsadę, na którą złożyły się najgłośniejsze nazwiska najlepszych sił polskiej sceny i ekrana jak St. Angel-Engelówna, Fr. Brodniewicz, K. Junosza Stępowski, Zelwerowicz, J. Janecka, St. Wysocka, H. Brzezińska, M. Cwiklińska, L. Wysocka, M. Cybulski, L. Pośpiełowski, W. Grabowski, K. Kobusz, J. Bukojewska i inni.

Premiera „Wrzosu" jest prawdziwym wydarzeniem artystycznym w życiu naszego miasta to też oczekujemy jej z niezwykłym, dawno już nienotowanym zainteresowaniem.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo
Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Żytnia 8. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.